

ROK IV.
Kraków, dnia 20 Marca 1910 r.
Nr. 12.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya „Roli". Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Numer pojedynczy 10 halerzy.

Stacye Męki Pańskiej.

Przyszedł czas postu, czas umartwienia i smutku. Ludzie napełniają kościoły, śląc pokorne błagania do Pana Zastępów o darowanie win popełnionych i o błogosławieństwo w życiu.

Jakżeż chętnie zwiedzamy miejsca zamieszkiwane przez drogie nam osoby, w których przepędziliśmy życie z niemi, w radości i smutku. Zwiedzamy je zawsze chętnie, ale tem chętniej, gdy nas boleść, a smutek przytłoczy.

Nie ulega wątpliwości, że Matka Chrystusowa i Apostołowie pierwsi w Jerozolimie obchodzili drogę bolesną, przebytą przez Zbawiciela w ostatnich chwilach Jego pobytu na tej ziemi, w chwilach Jego boleści i mąk. Odtwarzali sobie w myśli boleści Jego, rozmyślali nad ogromem mąk i cierpień. Modlili się do tego, z którym niedawno żyli i rozmawiali na ziemi.

Był to zapewne pierwszy początek stacyi Męki Pańskiej, jakie my obecnie obchodzimy.

Droga Krzyżowa, którą Zbawiciel odbył, zaczyna się od Pałacu Piłata, aż do miejsca ukrzyżowania na górze Kalwaryjskiej. Wynosiła ona około tysiąc kroków, czyli około sześciuset metrów.

Dzielnica, przez która droga krzyżowa wiedzie, zajęta jest dziś przez wyznawców Mahometa. Pałac Piłata, który skazał Pana Jezusa na śmierć połączony był z koszarami wojskowemi. W jednem z podwórzy wewnętrznych jest kaplica, która nam wskazuje, gdzie Zbawiciel był biczowany. Naprzeciwko kaplicy znajduje się brama zamurowana, za którą były schody prowadzące do sali pretora. Stopnie tych schodów zabrała cesarzowa Helena, matka Konstantego Wielkiego, i zawiozła do Rzymu. Z tych schodów Piłat pokazał żydom Chrystusa, poranionego powrozami i rózgami, okrytego płaszczem szkarłatnym i cierniem ukoronowanego, mówiąc do nich: „Oto człowiek!" W tem to miejscu tłum żądał od Piłata, aby potępił Chrystusa.

W tem właśnie miejscu rozpoczynają się stacye.

Druga jest w miejscu, gdzie Zbawiciel wziął krzyż na swe ramiona i udał się na Kalwaryę.

Stąd jest blisko 233 metrów do trzeciej stacyi, gdzie Chrystus upadł pierwszy raz pod krzyżem. Nieopodal jest miejsce, gdzie Jezus spotkał Matkę Swoją i tu jest stacya czwarta.

Od tego spotkania ledwie 12 metrów zdołał Chrystus dźwigać krzyż. Tu osłabł i dopiero przy pomocy Symona Cyrenejczyka mógł iść dalej. Miejsce to tworzy stacyę piątą.

86 metrów dalej św. Weronika, zlitowawszy się nad Panem Jezusem, obtarła mu twarz chustą, a miejsce to uważamy jako stacyę szóstą.

Na przecięciu dwóch dróg, prowadzących za miasto, stała brama, przy której upadł Jezus po raz drugi. Miejsce to tworzy stacyę siódmą.

Około 35 metrów dalej, gdzie Jezus mówił do płaczących niewiast, jest stacya ósma.

Reszta góry Kalwaryi nad tą stacyą jest zupełnie zawalona, tak że trzeba się zwrócić do stacyi siódmej, aby dojść do kościoła Świętego Grobu, gdzie Zbawiciel upadł po raz trzeci.

Stacye 9, 10, 11, 12 i 13 połączone są razem w tym samym kościele Grobu Chrystusa Pana. Stacya 14 znajduje się pod wysoką kopułą wznoszącą się przy tym kościele.

Gdy pod koniec IV. wieku cesarz Konstantyn Wielki obdarzył Chrześcijan wolnością, zaczęły się pobożne pielgrzymki do miejsc świętych, aby tam modląc się, przechodzić te drogi, któremi chodził Zbawiciel. Ale gdy w 637 r. Turcy zajęli Jerozolimę, Chrześcijanie, nie czując się bezpiecznymi, musieli zaprzestać pobożnych pielgrzymek. Niektórzy jednak, nie zważając na żadne niebezpieczeństwa, udawali się do Jerozolimy, gdzie wpadali w ręce niewiernych, którzy okrutnie znęcali się nad ofiarami, żądając drogiego okupu.

Trwało to do VI. wieku, gdy rycerze chrześcijańscy, na pewien czas, wyrwali Jerozolimę z rąk niewiernych.

Trudności te pobudziły Chrześcian do naśladowania miejsc Męki Pańskiej i w rozmaitych krajach powstawały Drogi Krzyżowe, jak n. p. u nas w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Ponieważ niekażdy mógł udać się nawet i do takiej Kalwaryi, naśladującej prawdziwą, poczęto po kościołach umieszczać obrazy przedstawiające Mękę Pańską i, odbywając pochód od jednego do drugiego obrazu, odmawiać stosowne modlitwy i śpiewać pobożne pieśni.

Krzyżacy na Litwie.

XV. UBIEŻENIE STOLICY.

Zbrojenia wojenne w Trokach. — Gniew Kiejstutowy. — Co mu doniósł Kuntor? — Rozmowa Kiejstuta z Witoldem. — Dokąd poszły wojska Jagiełły. — Co się działo w Wilnie. — Trojdana zwierzenia Jerbutowi. — Napływ obcych. — Nieprzyjaciel się zbliża! — Kiejstut stary prowadzi na zamek. — Oba zamki wzięte. — Jagiełło w niewoli. — Kiejstut przebacza. — Napad na świątynię. — Trojdan ocala Aksenę i Pojatę. — Dziwna mowa zakonnika. — Hasło Wszebora.

Trzy dni jeszcze zamki wileńskie brzmiały muzyką godową, chociaż Skiergiełło w nocy, zaraz po ślubie siostry, z najznakomitszą młodzieżą wyruszył z Wilna dla złączenia się podług umowy z wojskiem krzyżackiem; trzy dni Sławeńko zatrzymany pod pozorem zabaw, w istocie zaś, żeby nie wyjawił Kiejstutowi przygotowań wojennych, musiał dzielić wesołość i uciechy, do których serce jego zranione bynajmniej sposobne nie było. Czwartego dnia dopiero, równo ze świtem, opuściwszy Wilno, zbliżał się do Trok, a koń jego, jakby czuł boleść pańską, wolnym postępował krokiem.

Około południa stanął nad jeziorem, które zamek trocki oblewa i z wielkiem zdziwieniem ujrzał rozruch i czynność wkoło zamku, rozstawione czaty, jeźdźców zbrojnych u brzegów i wołanie ludzi. Lękał się nadewszystko, żeby śmierć nagła księcia nie była tego zamieszania przyczyną, ale nie więcej mógł się dowiedzieć, jak tylko, że Jurga, strażnik zamkowy, zewsząd spiesznie ściąga lud zbrojny i że co chwila czekają przybycia księcia Witolda.

Przewiózłszy się tedy czemprędzej do zamku, wszedł do izby książęcej i z wielką radością zastał Kiejstuta w daleko lepszem zdrowiu, niźli go odjechał, ale w tak wielkiem poruszeniu gniewu, jak go jeszcze nigdy nie widział. Jurga, uzbrojony pancerzem, stał przed nim i czytał mu z karbów roty wojsk przybyłych i przybyć mających,

— Ha! Czy już wróciłeś, Sławeńko? — rzuciwszy nań ognistem okiem, zapytał książę. — Mów, powiadaj, coś widział i jak moje przyjęto życzenia?

— Synowiec wasz — odpowiedział młodzieniec — ze zwykłą dobrocią raczył mnie przyjąć, niemniej jak panna młoda z wdzięcznością odebrała dary. Na wyjezdnem zaś polecił mi wyraźnie, żebym wam, panie, odniósł dzięki za pamięć i wzajemnie wszego dobra życzenie.

— Więc ta chytra gadzina i kiedy żądło zapuszcza, jeszcze się łasi? — rzekł, zżymając się, książę. — Znam jego układność. Nie widziałżeś jakich poruszeń w rycerstwie?

— Zda mi się, żem nic podobnego nie dostrzegł. Wszystko w Wilnie oddycha zabawą i wesołością. Goście już się po większej części rozjechali; Skiergiełło także nie wiem, kędy nazajutrz po ślubie obrócił.

— Otóż to gadka — odezwał się Jurga. — Zaraz powiedziałem, że Jagiełło nadto jest ostrożny, aby sam wojskiem dowodził; nadto kocha Wojdyłę, aby go zaraz w pole po ślubie wyprawiał; wypadło zatem dać dowództwo Skiergielle.

— O niewdzięczny wyrodku krwi Gedymina! — wołał w gniewie starzec. — Jam cię kochał, jak własne dziecię, jam cię panem uczynił i pielęgnował jak młodą krzewinę, a ty z Krzyżakami zmowy czynisz i te ubogie Troki chcesz mi jeszcze wydrzeć? Doznasz jeszcze, doznasz ramienia Kiejstuta. Jurga, spojrz na jezioro, czy Witold nie jedzie. Jeśli go jeszcze nie widać, poślij świeżego posłańca.

Jurga zajął się niezwłocznie wypełnieniem rozkazów. Od niego dowiedział się Sławeńko, że ten sam kuntor Sundstein, z którym tak przyjacielsko na godach obszedł się Jagiełło, poprzednio uwiadomił Kiejstuta o przyrzeczeniu mistrza posiłkowania Jagielle przeciw księciu Żmudzkiemu i na piśmie przysłał mu warunki tego sojuszu. Nie mógł się wydziwić Sławeńko tak wielkiej niegodziwości Krzyżaka i bardzo żałował, że nie więcej dawał baczenia na jego w Wilnie postępowanie.

Tymczasem lud zbrojny zewsząd przybywał, a zamek trocki, niedawno ciche pokoju mieszkanie, ciągłym się szczękiem broni odzywał. Ustawnie opowiadający się rot i hufców dowódcy jedni stawali przed księciem, drudzy opuszczali jego podwoje; ale już i Witold znajdował się w Trokach.

— Patrz, synu! — oddając mu pismo kuntora, mówił rozżalony starzec — oto są dowody życzliwości Jagiełły.

Witold, przeczytawszy list, długo w milczeniu zostawał, lecz umysł nie dopuszczał żadnym sposobem tak czarnej zdrady w sercu tyle miłego mu brata.

— Ojcze — rzekł — trudno mi wierzyć, choć tak jawny mam dowód, żeby się Jagiełło odważył podnieść rękę na ciebie. Lecz jeśli w rzeczy samej jest tak bezbożnym, gdyby z całym światem zawarł przymierze, ja go ukarzę, sam go ukarzę przykładnie; tylko, mój ojcze! ty gniewem się nie unoś i szanuj drogie swe zdrowie! Być jeszcze może, że doniesienia krzyżackie są mylne. Przypomnij sobie, mój ojcze, wiele to razy ten chytry zakon stawiał sidła na podejście łatwowierności naszej i jak go boli zgoda i miłość synów Gedymina. Chciałbym lepszą powziąć wiadomość o działaniach Jagiełły, żebym podług nich mógł przedsięwziąć własne obroty.

Nie był przeciwny Kiejstut tej ostrożności. Wysłano szpiegów w okolice Wilna. Nic oni pewnego przynieść nie mogli i wróciwszy niezwłocznie, potwierdzili tylko wieść, że świeżo szły przez Wilno na północ spiesznym pochodem wojska Jagiełły, kryjąc drogę lasami, lecz dokąd szły i pod czyją sprawą, nie można się było dopytać. Wiadomość ta niezmiernie zdziwiła Kiejstuta. Różne wnioski czyniono; Witold zaczął już uniewinniać Jagiełłę i chciał napowrót do Grodna odjeżdżać, gdy nagle ujrzano w Trokach posłów z Połocka*), proszących w imieniu Andrzeja Kiejstutowicza o pomoc przeciw wojskom Jagiełły, które z Krzyżakami złączone pod dowództwem Skiergiełły, ogniem pustoszą przedmieścia i potężnie dobywają zamku.

Już więc nie trzeba było jawniejszych dowodów do przekonania Witolda o nieprzyjacielskich księcia litewskiego zamiarach. Gniew jego nagle wybuchnął, porwał za miecz i chciał w pierwszym zapędzie na czele wojsk ojca natychmiast uderzyć na Wilno, ale Kiejstut, wprzód dbały o wspomożenie uciśnionych, niż o ukaranie ciemięzców, dał rozkaz synowi, aby zostawiwszy mu zemstę, sam niezwłocznie ze swem wojskiem spieszył Połoczanom na odsiecz.

* * *

W Wilnie tymczasem najzupełniejsza panowała spokojność. Przybytki książęce, wypróżnione

*) Ziemia połocka leży na północny wschód od Litwy właściwej.

z rycerstwa i gości, nie odzywały się już wrzawą bankietów. Jagiełło co chwila wyglądał pomyślnych nowin z Połocka i pewny ciągłej niemocy Kiejstuta, ani pomyślał, iżby z tej strony jakakolwiek w działaniach Skiergiełły przyjść mogła przeszkoda. A tak w zupełnem uspokojeniu dzielił swe chwile między zatrudnienia domowe i miłą mu społeczność uszczęśliwionej siostry i pięknej Pojaty, która z dnia na dzień odkładając swój wyjazd, dotąd przy matce jego bawiła.

Gdyby była doszła Jagiełły wiadomość kuntora pogróżek, możeby ta niebezpieczna niedbałość ustąpiła miejsca czynniejszym staraniom; lecz Trojdan, którego ciągle zajmowała myśl przestrzeżenia księcia, nie znajdował sposobności, albo raczej wszystkie sobie miał zatamowane drogi, aby go mógł wcześnie uwiadomić. Ścisłość zamknięcia mieszkań świątyni nie dozwalała mu żadnym sposobem wyjścia za drzwi święte bez wiedzy zwierzchnika. Nie spotkał też nikogo, na któregoby mógł zdać tak ważne zlecenie; umyślił tedy Jerbutowi powierzyć szczegóły rozmowy swojej z kuntorem, prosząc o pozwolenie dania o nich sprawy Jagielle; lecz surowy rządca nie dopuścił mu przestąpić progu świątyni; owszem, biorąc to powierzenie za wybieg młodzieńca, któremu się podobało wielkiego świata powietrze, zgromił go surowo, dając do zrozumienia, że sam o tem zawiadomi księcia. W gruncie zaś, mało je sądząc godnemi wiedzy książęcej, całą tę okoliczność puścił w zaniedbanie.

Tymczasem, kiedy na zamkach panował pokój i uciszenie, w mieście ruch zwyczajny nie przestawał iść swoim trybem. Jagiełło, zawsze zajęty świetnością i obwarowaniem grodu, często opuszczał górne mieszkanie, aby być obecnym wznoszącym się w różnych stronach miasta zakładom. Dawny bowiem Gedymina obwód, stary ostrokół, prócz tego, że już obejmował tylko środek miasta, zbutwiały i w wielu miejscach poległy na ziemi, kazał myśleć o obszerniejszem i trwalszem obwarowaniu. Przysposobiony na ten koniec od lat kilku materyał, czekał tylko rąk umiejętnych.

Dnia jednego z południa ujrzano tłok cisnących się do miasta rzemieślników różnego gatunku: cieśli, murarzy, kowalów i innych, którzy z wiosny przyciśnięci głodem, zasłyszawszy, że w Wilnie znajdą zarobek, z różnych stron dopraszali się roboty. Wysłuchał próśb Jagiełło i rad bardzo tak licznemu robotnika zbjorowi, rozłożyć się im kazał po różnych miasta gospodach. Zaledwie rozwlekła się ta czeladź po mieście, gdy nowy napływ przybylców stanął, prosząc o przenocowanie. Było to czterystu kupców, prowadzących tyleż bryk, naładowanych zwierzęcemi skórami, które z Nowogrodu Wielkiego dostawiając na morze, prosili o wpuszczenie do miasta, obiecując podług słuszności myto opłacić. Jak nigdy podróżnym wolny przejazd przez Wilno nie był tamowany, tak też i nowogrodzcy kupcy nie doznali żadnej przeszkody. Przebywszy bramę ten tabor, ustawił swe bryki rzędem na rynku koło zamku dolnego, gdzie zwykle kupcy stawali.

Jagiełło chciał przybyły towar ogladać, gdy schodząc z zamku, ujrzał w odległości na równinie, Pohulanką zwanej, pędem posuwający się obłok kurzu, który od gór Ponarskich prosto zmierzał ku Trockiej bramie. Poznał zaraz książę zbliżanie się nieprzyjaciela: ale ani mógł sił jego rozpoznać, ani się widział w stanie przy uszczuplonej wyprawą połocką załodze, bezpiecznego stawienia czoła. Uderzono w trąby na basztach na znak niebezpieczeństwa. — Wojdyło z kilkuset mężnymi zawarł się w zamku górnym, obiecując go bronić do ostatniego; Jagiełło z liczniejszym cokolwiek zastępem, przy pomocy mieszczan, wziął na siebie obronę zamku dolnego.

Lud, strwożony niebezpieczeństwem tak bliskiem, biegnąc w różne strony, szukał gdzie mógł schronienia, gdy nieprzyjaciel, wzgardziwszy drogą, którą mu ułatwiały otworyległego na ziemi obwodu, jak wicher niewstrzymany, uderzył w bramę i straż przełamawszy, prosto pędził na zamek. Dzielny stawiał mu odpór Jagiełło; pieszy jego żołnierz, trzymając się, ile być może porządku, mieczem i strzałą raził jazdę napastnika; lecz wkrótce przebity środek zastępu rozdzielił siłę na dwie części, które nie mogły już sobie pomagać. Zagrzewał swoich głosem i przykładem Jagiełło, wzmagał szeregi zwołanym od otworów obwodu posiłkiem, ale już wszystko było po czasie, bo zwycięstwo coraz widoczniej przechylało się na stronę najeźdźców. Bił Żmudzin kordem i przeszywał spisą rozprószone żołnierstwo, które niemniej jednak walecznie się broniło. Śród jęku rannych i płaczu strwożonych dzieci i niewiast głos potężny zwycięzców. „Górą Troczanie! Kiejstut z nami!" napełniał powietrze. Na to hasło, przebiegające ulice, na znak trąb zwycięskich, wylatują z różnych stron miasta rzemieślniki mniemane, chwytają za broń z wozów skórami pokrytych i w mgnieniu oka stanąwszy w szyku porządnym, postępują na górny zamek.

Twierdza ta, dzieło Gedymina Wielkiego, na wysokiej górze wzniesiona, z jednej tylko strony, z tyłu miasta od wąwozu, Krzywą Doliną zwanego, miała wolny przystęp; lecz i to miejsce tak było wąskie i strome, iż bez nadzwyczajnej zręczności niepodobna było dostać się do bramy. Wiedział dobrze Kiejstut, że strażnik zamku całą siłę obrócił do bronienia przystępu; wziąwszy zatem na siebie burkę prostego żołnierza, sam, jako najlepiej wiadomy tej drogi, na czele mężnych przedsięwziął dokonanie dzieła. Śmiałe to przedsięwzięcie wielu go pozbawiło walecznych. Strzały z kusz*) i pociski ogniste, któremi gęsto siał z wałów Wojdyło, spychały z góry na głowę ranne żołnierstwo; chcąc tedy w inną stronę zwrócić baczność obrońców, kędy wał był najsłabszy, tam huf swój skierował.

Zamiar jego pożądany zaczął skutek wydawać. Wojdyło, widzac natarczywość, z którą najezdnik na wał usiłuje się dostać, największą siłę na bronienie jego obrócił.

Tymczasem Kiejstut z doborem walecznych postępował pod bramę; miał on wcześnie pod ręką wszystko, co potrzebne było do ułatwienia zdobycia. Taras, z sosen i jedliny złożony, prędko napełnił głębię zwiedzionego mostu, a słoma ze smołą, podłożona pod bramę, w oka mgnieniu w popiół obróciwszy wrota, wolniejsze do zamku okazała wejście. Na znak płomienia, pędem od wałów przybył huf w pomoc. Bronił z rozpaczą Wojdyło przystępu, odpierał mężnie lud, ślepo się w bramę tłoczący, lecz wkrótce musiał przed natarczywością ustąpić, o tem tylko myśląc, jakby się haniebnej uchronić niewoli.

Jednakże Jagiełło nie tak łatwo zwyciężyć się pozwolił. Chociaż pomnożone siły najeźdcy, zdradliwym kupców i rzemieślników przybytkiem, zupełną przewagę miały nad wileńskim żołnierzem,

---

*) Kusza, naczynie obronne, sporządzone do ciskania grotów za pomocą żelaznego łuku.

męstwo osobiste księcia nieraz jeszcze zwycięstwo wątpliwem czyniło. Wielu z ręki jego poległo dowódców, którzy się go dosiądz kusili. Gdy mu nawet konia ubito, jeszcze miecz jego siał śmierć i rany dokoła. Ściśniony nakoniec nastawającym zewsząd nieprzyjacielem, padł bez siły wśród trupów, którymi ziemię okrył.

Noc już była zupełna, gdy Kiejstut ujrzał się panem obu zamków, a tem samem i grodu; wszystko zaś z tak nagłym stało się pośpiechem i z tak wielkim porządkiem, że żadnej wątpliwości nie podpadało, iż kupcy i rzemieślnicy byli dobrze ćwiczonym żołnierzem, których biegły w sztuce wojowania w tym wieku Kiejstut, fortelnym sposobem użył do ubieżenia stolicy. Jagiełło i Wojdyło już byli w ręku zwycięzcy. Kazał on straży z winnymi względami obchodzić się z synowcem, nadewszystko zaś jak największe zalecił uszanowanie dla księżnej Olgierdowej i jej córki, Akseny.

Tak mając dosyć na pojmaniu osób, których ukaranie było celem jego wyprawy, dał rozkaz złożenia broni i obwieszczenia mieszkańcom o przyjacielskich odtąd chęciach jego dla Wilna. Ale niełatwo poskromić się dało wyuzdane żołnierstwo. Cienie nocne długo ułatwiały bezprawia i łupież. Największa część mieszkańców, niewiasty, starcy i dzieci, szukali schronienia w murach świątyni; tam się już znajdowała z Pojatą nieszczęśliwa żona Wojdyły. Rozłączona z nim, z orężem w ręku, ujrzała się nagle obok Pojaty, która trzymając się jej osoby, blada i zalękniona, bogów tylko wzywała pomocy. Aksena, z zimną krwią czekając losu spełnienia, postanowiła drogo życie swe sprzedać, a chociaż nie wiedziała, co się z mężem stało, przytomność jej nie opuściła ani na chwilę. Pełna odwagi i gniewu, przebiegając z orężem gmach święty, zagrzewała do obrony strwożonych. Obecność Znicza zdała się jej być tarczą najlepszą. Kiedy tak wszystkiem rozrządza, przypada do Pojaty nieznajomy młodzieniec, którego odzież wojennego oznaczała człowieka i w wyrazach pełnych uszanowania prosi dziewicę, iżby się jego staraniu oddała, przysięgając na świętość tego ognia, że jej się nic złego nie stanie.

— Mam rozkaz — mówił — od wyższej władzy szukać cię wszędzie, córko Krywekrywejty i w zamieszaniu nieść ci pomoc i ratunek. Wyprowadzę was wolno przez wszystkie straże i zawiodę bezpiecznie, gdzie tylko zechcecie; lecz tu zostawać ani na chwilę nie radzę.

I zlekka biorąc za rękę Pojatę, chciał ją uprowadzić; cofnęła się przelękniona dziewica, a uchyliwszy się za filar, wołać zaczęła ratunku; lecz śmiała Aksena; podniósłszy miecz, już ukarać chciała zuchwałość młodzieńca, gdy ten zręcznie uszedłszy razu, widząc, że nie mógł natchnąć ufnością, usunął się z żalem i wkrótce znikł w tłumie.

Ale przestrogi jego próżnemi nie były. Kilka minut nie uszło, gdy dał się słyszeć stuk u drzwi świątyni. Straszliwe: Kiejstut górą, Kiejstut! z nadworza przychodząc, mieszało się z jękami ludu. Drzwi nakoniec pękają, tłoczy się nawałem żołnierz z orężem, rzuca się na bezbronne starce i niewiasty, odziera z odzienia, a przykładając żelazo do piersi, jeszcze woła złota i bogactw; jeden z nich, widząc kosztowny łańcuch na Aksenie, chciał się nań targnąć; ale mężna niewiasta, dając odpór orężem, długo bezużytecznymi czyniła jego zamiary. Już Pojata myślała, iż przyszła ostatnia jej godzina i polecając się bogom, gorzko żałowała, że odrzuciła pomoc nieznajomego.

Tymczasem śmiałość Akseny uzbroiła na nią dwóch innych łupieżców, którzy mało ją szczędząc, już ją w dłoń ranili, gdy z boku przypada Trojdan z orężem i dzielnie na nich natarłszy, rozpędza daleko od siebie. Chwyciwszy potem za rękę na pół umarłą Pojatę, której się trzymała ranna Aksena, wśród zamieszania i zgiełku, orężem drogę sobie czyniąc, przez boczne drzwi uprowadza na wolne powietrze, a stamtąd uchodzi z niemi w bezpieczniejsze miejsce. Gdy już wolniej oddychać zaczęły, poznała Pojata, komu jest winną ocalenie swoje.

— Dokądże nas wiedziesz, cnotliwy kapłanie? — pytała go wdzięcznością przejęta.

— Właśnie nad tem myślę — powiedział Trojdan. — Rozumiem, że najlepiej byłoby dostać się do gaju świętego.

— Prowadź mię na zamek, wiedź mnie do tych zbójców, niech umrę obok męża mego! — wołała z rozpaczą Aksena.

— Prowadź nas nad Wilię — rzekła Pojata — tam może znajdziesz statek jaki lub łódkę, co nas do Kiernowa zaniesie.

— To byłoby najgorzej — odpowiedział Trojdan. — Cały brzeg rzeki jest osadzony żołnierstwem; alboż nie widzicie tych błysków zbroi śród ogniów?

— Już iść nie mogę — rzekła Aksena. — Rana mię moja osłabia. Siądźmy pod tym murem na chwilę.

Było to miejsce znacznie odległe od środka miasta, w którem największy rozruch panował; mur zaczętego domu służył im za schronienie; tam opatrzono ranę Akseny.

Skoro tylko cokolwiek sił odzyskała, chciała biedz na pomoc drogim sobie osobom; lecz jej dłoń zraniona nie dozwalała ująć oręża, a łzy Pojaty i prośby Trojdana prędko rozbroiły ten zapał.

Już też otrąbione po wszystkich stronach miasta złożenie broni i przygaszone ognie znacznie zmniejszyły rozruch i zamieszanie. Aksena często ciekawe nadstawiała ucho do rozmowy przechodzących mimo muru ludzi, pragnąc dowiedzieć się od nich, co się dzieje na zamkach; lecz mimo natężonej uwagi, nic pewnego odkryć nie mogła, Trojdan zdał się słyszeć powtórzone kilka razy imię Pojaty i przypomniawszy kuntora zasadzki, jak najspieszniejsze ruszenie zalecał.

— Wiem, wiem, dokąd was zawiodę — mówił do niewiast; — tam przepędzicie noc spokojnie i nawet łatwiej będziecie mogły stamtąd do Kiernowa się dostać, tylko chodźcie stąd czemprędzej, bo to miejsce najniebezpieczniejsze.

I podawszy im ręce, ruszył przez pola ku klasztorowi ojców Franciszkanów, gdzie stanąwszy szczęśliwie, z całej siły zaczął bić jelcem*) we wrota zakonne. Przelęknieni ojcowie, podług swej możności wejście zatarasowali, sami zaś, ukrywszy się w swych celkach, czas na modlitwie trawili, czekając, aż się z nimi stanie wola Boża. Na odgłos stuku już byli pewni, że nieprzyjaciel nachodzi ich klasztor i długo do wrót zbliżyć się nie śmieli; widząc jednak, że dotąd drzwi nie wysadzono, ośmielili się zapytać, kto się tak dobywa, oświadczając wcześnie, iż są ubodzy i nic udzielić nie mogą.

— My nie żądamy — odpowiedział Trojdan — jak tylko schronienia na chwilę. Jesteśmy niepodej-

---

*) Jelec, rękojeść szabli.

rzani ludzie. Otwórzcie, na miłość Boską. Prowadzę z sobą dwie znakomite i bardzo nieszczęśliwe niewiasty.

— A toście wy, świątobliwy rycerzu? — odezwał się drżący głos zakonnika za drzwiami. — Poznałem was zaraz. A wszakże to tylko jedna miała być niewiasta, a teraz o dwóch mówicie, a jakbym otworzył, znalazłoby się może i więcej. Śliczny z was apostoł! Dajcie nam pokój; wiemy, o jaką to gościnność i dla jakich niewiast prosicie. Pójdźcie, pójdźcie sobie dalej, dom nasz zaś zostawcie bez skazy.

— Nie stanie się wam przeto żadne uszkodzenie — odpowiedział Trojdan zdziwiony — że nieszczęśliwym wygnańcom, uchodzącym przed spustoszeniem, w domu waszym dacie przytułek. Powiadam wam, że to są znakomite niewiasty; Jagiełło z czasem sowicie wam tę gościnność nagrodzi, tylko chciejcie otworzyć.

— Zapewne, zapewne — powtarzał zakonnik. — Ślicznie byśmy się wykierowali, gdyby się książę dowiedział, że dajemy schronienie chrześcianom, którzy tu sprowadzają i chrzczą niewiasty litewskie. Żebyć w rzeczy samej tak było! Bóg-by nas może łaską swą zasłonił; ale wiem! świątobliwy rycerzu! jakie to są wasze nawracania na wiarę. Idźcież sobie z niemi, gdzie chcecie, bo ja wcale otworzyć nie myślę!

Trojdan nie mógł pojąć, co znaczą tak dziwne wymówki. — Nazywano go świątobliwym rycerzem i wspomnienie zamówionego dla jakiejś niewiasty schronienia dały mu poznać omyłkę, w której się pewnie zakonnik znajduje; ale nie wiedział, jakimby sposobem mógł go wywieść z błędu. Pojata z przyrodzenia nieprzyjazna chrześcianom i wszystko złe w nich widząca, przekładała przewodnikowi, aby zaniechał nieużytych starców i poszedł z niemi do bliskiej budy, w której ogień się świecił. Aksena była tegoż zdania, gdy młodzieńcowi przyszło na myśl hasło, które Wszeborowi zalecił, iżby na przypadek w klasztorze zostawił.

Uderzył zatem raz jeszcze we wrota i po dwakroć zawołał: Męstwo i nadzieja! — Natychmiast drzwi się otworzyły. — Trzej zakonnicy z pochodniami w ręku wyszli na powitanie przychodniów i wprowadzili ich w swoje mieszkania z winną czcią i uradowaniem. Każdy z ciekawością patrzył w oczy Trojdana i starał się myśli jego zgadywać. Aksena nie mogła wydziwić się tak cudownej sile słów kilku, które nieużytość w najżyczliwszą otwartość zmieniły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

Od krakowskich Chrobatów przenieśmy się myślą na północ, gdzie leży Gniezno, które Lech założył. Po Lechu krajem tym rządzili wojewodowie, ale ci wnet sprzykrzyli się ludowi, gdyż postępowali z nim niesprawiedliwie. Wtedy przyszła do władzy rodzina Popielów.

Jeden z tej rodziny, Popiel II, nazwany po staremu Chwostkiem, od rzadkich włosów na brodzie i głowie, ożenił się był z Niemką, która go za nos wodziła i do wszystkiego złego podmawiała. Popiel zaś był słabej woli i dał się łatwo do złego prowadzić. To też niedobrze działo się na zamku książęcym w Kruszwicy, gdzie mieszkał. Gdy u Popiela panowały: pijaństwo, tańce i swawola, lud cierpiał biedę i niedolę.

Stryjowie Popiela, jacyś poczciwi ludzie, widząc jakie stąd nieszczęście spada na kraj, przedstawiali mu i radzili, aby się poprawił i złej żony nie słuchał, ale daremno!

Niemka, dowiedziawszy się o tem, przelękła się bardzo, aby jej z kraju polskiego nie wygnano. Poczęła więc głaskać męża i przymilać się mu, aby udał chorego, a zaś sama sprosiła stryjów, mówiąc, że Popiel chce zrobić testament. Gdy stryjowie przybyli, Niemka poczęła ich raczyć winem i miodem, w których znajdowała się trucizna. Biedni stryjowie, nie przeczuwając nic złego, jedli i pili, zadowoleni z gościnności, którą wkrótce śmiercią przypłacili.

Zła kobieta kazała ciała pomordowanych wrzucić do jeziora Gopła, aby dowody zbrodni ukryć. Lecz Bóg srogo karze każdą zbrodnię! Z ciał pomordowanych powstała ogromna ilość myszy, które rzuciły się na Popiela i jego rodzinę.

Przerażenie napełniło serca morderców! Rzucili się do ucieczki i mimo, że schronili się na wysoką wieżę, myszy i tam ich dognały i zagryzły.





Popiel ucieka przed myszami!

W niedzielę Palmową.

Z polskich legend ludowych.

W kwietną niedzielę Palmową, ledwie świtać zacznie, powstaje gwar wielki w zaroślach. To naradę ważną odbywają skowronki okoliczne, które gromadami zleciały się tu dzisiaj w gęstą łozinę nad potokiem, przerzynającym orne niwy chłopskie. Kiedy sejmik się skończy, odlatuje ptaszyna jedna, przez towarzyszy wybrana i krąży nad przydrożnym krzyżem z Męką Pańską, dopóki reszta skowronków nie ukończy swej pracy nad brzegami potoka. Robota to zaś nielada. Oto wiją ptaszki śliczną palmę, stokroć piękniejszą od najsutszej z owych palm baziowych, jakie niebawem w kościele święcić będą ludzie.

W blaskach zorzy porannej, o samym słońca wschodzie, z tą palmą — dzióbkami śpiewaków Maryi splecioną misternie — ulatuje wybrany skowronek w niebo z nad pól, znojem ludzkim zroszonych. Odprowadzają go towarzysze pod obłoki, za któremi za chwilę zniknie on im z oczu na długo...

A kiedy chór skrzydlaty wyśpiewuje nad rolą „anielskie witanie", święty Piotr otwiera bramy niebieskie najgodniejszemu skowronkowi, żeby go przez gęsty las białych lilijek przepuścić do tronu Jasnej Pani, która z radością wita małego wysłańca swoich ulubionych śpiewaków. I rączką białą odbiera Niebios Królowa od ptaszyny palmę z naszych siół i dziękuje mu słodkiem słowem, poczem idzie z nim do Syna swego i do stóp składa palmę z ziemi Niebieskiemu Panu, który gościa miłego po drobnej główce gładzi wdzięcznie dobrą ręką.

I pyta go Pan Jezus łaskawie, co też tam słychać w naszych stronach — czy się dobrze dzieje biednym ludziom...

A skowronek w odpowiedzi śpiewa długo, długo swoim rzewnym głosem — aż łzy się zakręcą w oczach Zbawiciela...

...Gdy na południe jękną dzwony w naszych wsiach, wracają ludzie z kościoła, każdy z palmą poświęconą w ręku. Mijają pola swoje z nadzieją w sercu i wzrok podnoszą ku obłokom, z których powraca skowronek ze swej gościny niebieskiej. Uważnie słuchają dziś wieśniacy jego śpiewu; wszakże ten ptaszek niesie im słowa pociechy, jakiemi przed chwilą Chrystus pożegnał go w niebie...

Poczciwe skowronki — to przyjaciele najwierniejsi naszego kmiecia. Od wieków zawsze dobre nowiny przynoszą mu hen, z za obłoków... Oto jak raz było:

Szedł Piast za pługiem po swej roli, śpiewając pieśń do Bogarodzicy. Wokoło pustką leżały niwy. Hen, w dali tylko bieliła się chata kmiotka, schludnością świecąc, lubo niezamożna. Śpiew ustał. Piast orał dalej wśród ciszy. Wtem jęła go się jakaś dziwna tęsknota, co niewiadomo, skąd przyszła. Czuł dotkliwie swoją samotność w szczerem polu. Już z żalem ku niebu podniósł oczy, że Bóg niczem nie ożywi pustki rolnikowi w jego znoju, gdy nagle pług obsiadły nieznane przedtem ptaszęta i zwróciły uwagę kmiecia głośnym szeptem. Przyjrzał się im bacznie.

— Podobne — rzekł — ale przecież nie wróble...

Chciał pochwycić jednego, ale ptaszki spłoszone frunęły.

Nadeszła niebawem Rzepicha, niosąc mężowi w trojaczkach posiłek na południe. Teraz oboje zobaczyli, jak te same ptaszki goniły po roli za owadami. Rzepicha również zapewniała Piasta, że nigdy przedtem nie widziała takich dziwnych wróbli.

Wtem jeden z tych ptaków, śpiewając prześlicznie, niby słowik, zaczął wzlatywać z roli prosto w górę... Leciał coraz wyżej, wyżej, aż hen, w obłokach zawisł na chwilę, trzepocząc skrzydłami i wciąż zawodząc swe pienia. Potem zwolna zaczął się spuszczać na dół — aż wreszcie, jak kamyk, spadł na ziemię z powrotem i pieśń swoją urwał... Po nim to samo robili kolejno jego towarzysze.

Kiedy Piast i jego żona z wielkim zajęciem przypatrywali się temu, nadszedł sąsiad ich, imieniem Skowron, znany we wsi bezbożnik, rabuś i podpalacz, który pozostał poganinem, nie chcąc uwierzyć w Chrystusa.

Właśnie znowu obsiadły pług Piasta owe ptaszęta, gdy się zbliżył Skowron. Wtedy Rzepicha nachyliła się ku skrzydlatym śpiewakom, pytając:

— Cóżeście tam, ptaszęta, widziały w obłokach?

A na to ptaszki odparły chórem:

— Byłyśmy w progu nieba i widziałyśmy Pana Jezusa...

— A Matka Jego tam była? — spytał Piast.

— Siedziała u boku Chrystusa... Na Jej to cześć śpiewamy, bo wam kazała powiedzieć, że Syn Jej najbardziej ubogich chłopków miłuje.

— A słyszysz ty, grzeszniku pogański? — odezwała się Rzepicha do Skowrona, potem spytała jeszcze:

— Moje ptaszki, a nic wam Pan Jezus nie mówił?

— Kazał nam mieszkać na roli — chórem odpowiedziały ptaszyny — i śpiewać nad polami, żeby uprzyjemniać ciężką pracę rolnikowi.

— O, Bóg wam zapłać, ptaszęta, za to... — i Panna Marya, której śpiewacie w obłoku! — zawołali Piastowie, a za nimi powtórzył i Skowron, który odtąd uwierzył w Chrystusa, porzucił bożki pogańskie i zaczął wieść życie uczciwe, jako Bóg przykazał.

Na tę pamiątkę Rzepicha skowronkami nazwała śpiewaków Maryi, które nawróciły grzesznika Skowrona: o nim zaś Piast pamiętał, gdy od pługa został królem i zrobił go swoim skarbnikiem.

Modlitwa polskiego kmiecia.

Modlitwo moja w niebo leć!
Usłysz ją o Boże, Panie...
Woła do Ciebie polski kmieć
O Ojczyzny zmartwychwstanie.

Ojczyznę naszą sępy drą:
Na wszystkie świata strony
Zroszone nasze pola krwią —
Znikąd nie mamy obrony.

Weź w obronę, Boże, nas
Dopokąd nas wróg nie zgniecie;
Wołamy do Cię w każdy czas
Prastarzy polscy kmiecie!

Piotr Lipowiak
włościanin.

Miłosierdzie.

Przeminęły najgorsze dni. Styczeń szarpnął mrozami, zawył zawieruchą i legł w zapomnienia fali. Nadszedł luty, ten luty, który to czasem wiosną błyśnie, lecz częściej i styczniowi nie ustąpi, ale mrozi i gryzie, dech w piersi tamując. Wprawdzie dni stały się dłuższe, od czasu do czasu zajaśniało słonko wiosenne, zawiał wietrzyk południowy i roztapiał lodową powłokę ziemi, ale gdy przyszła noc, mróz brał świat w swoje posiadanie i odbierał tę kruszynę ciepła, którą mu słońce dało.



W takie dni wioska cała od rana do wieczora, jakby się ze snu budziła. Wszędzie rozpoczynał się ruch i nowe życie. Wieśniacy wypoczęci wychodzili na podwórza, jak gdyby chcieli obecnością swoją wiosnę przywabić. Ale, gdy słońce skryło się za cienisty bór, każdy wracał do ciepłej izby, zjadał przygotowaną wieczerzę i kładł się na spoczynek, aby mrozu, rysującego szyby w piękne kwiaty, nie widzieć. Wkrótce w całej wiosce światła pogasły, a pogasły właśnie wtedy, gdy niebo zajaśniało tysiącami świateł gwiaździstych.

Na skraju wioski, tuż pod lasem, stała na uboczu jedna chatka, chatka niewielka, z przekrzywionym kominem i podziurawioną strzechą. Przez małe okienka błyskało od czasu do czasu mdłe światełko, jakby znużone długiem czekaniem, jak gdyby drzemiące. W izbie na barłogu leżała kobieta około czterdziestoletnia, a u nóg jej siedział chłopczyk, Jaś, synek jej ukochany.

Blady wzrok matki błądził bezmyślnie po ścianach izdebki. Ze ścian przenosił się na twarz Jasia, liczącego około 12 lat, tkwił tak chwilę, a wreszcie opadał gdzieś w głąb schorowanego ciała.

Wtedy Jaś klękał przy łożu chorej matki, załamywał w rozpaczy wątłe rączęta i wołał:

— Matusiu, jedyna matusiu, odezwijcie się choć słowo, choć słóweczko jedno!...

Matka najczęściej nie odzywała się wcale, a gdy się odezwała, to słowy tak niezrozumiałemi, że jeszcze większą trwogę i boleść w chłopcu wzbudzała. Wtedy chłopiec wznosił wzrok ku Ukrzyżowanemu na obrazie, przybiegał do zamarzniętego okna, a gdy znikąd pomocy nie otrzymywał, osuwał się na nowo na kolana u łoża matki.

Stan taki trwał trzeci dzień. Z początku chłopczyna myślał, że to wszystko minie, ale dziś zaczął się przekonywać, że matusia bardzo chorzy i że im trzeba co rychlej jakiejś pomocy. Ale sam nie wiedział, jakąby radę dać swej żywicielce.

Nie wiedzieć już po raz który zaglądał do kie nka, czy jaka pomoc nie przychodzi od sąsiadów; nie wiedzieć po raz który wznosił wzrok na obraz Ukrzyżowanego, czy Ten mu z nieba rady jakiej nie udzieli. Ale wszystko napróżno.

Zrozpaczony sięgnął po burkę, leżącą na przypiecku, wciągnął ją na swoje zziębnięte ramiona, zawdział czapczynę na jasną główkę i wybiegł za próg chaty popatrzeć, czy kogo nie zobaczy, aby go błagać o litość i zmiłowanie. Ale na dworze wiatr huczał, a księżyc blady naśmiewał się z jego niedoli. Smutno zrobiło się chłopcu na sercu; łzy strumieniem popłynęły po jego bladem obliczu, a pierś wybuchła głośnem szlochaniem. Mimo to wzrok wytężył wzdłuż drogi i... O, Jezu!... tam, gdzie niebo styka się z ziemią, tam na drodze pod lasem zobaczył czarny punkt, poruszający się. Radość na chwilę przyćmiła smutek. To nic innego, tylko ktoś idzie, a ten ktoś ocali jego matusię.

Co tchu w piersi pobiegł w stronę, gdzie szarzał ów ciemny punkt. Jak długo biegł, sam nie wiedział, ale gdy przybiegł, jakież było jego rozczarowanie. Zobaczył ze strachem, że ów szary przedmiot, to figura Ukrzyżowanego, stojąca przy drodze.

Ponowny płacz wyrwał się z ust chłopca.

— „Któż mnie teraz pocieszy, o Jezus!"

A echo, a może serce jego własne, odpowiedziało mu wyraźnie: „Jezus!"...

Zastanowił się chłopczyna chwilę, poczem upadł na kolana i rzewnym głosem począł zanosić korne modły do Ukrzyżowanego. Jak długo tam klęczał, jak długo się modlił, sam nie wiedział, bo nieszczęśliwi czasu nie liczą, bo dla nich chwilka jedna trwa wieki. Jak długo tam klęczał i bił czołem przed Ukrzyżowanym, nie wiedział, ale tego był pewny, że Jezus podniósł swoje cierpiące oblicze i rzekł do niego:

— „Idź w pokoju! Jam jest Miłosierdzie, a kto mnie ufa, wysłuchan będzie!"



Rozradowało się serce chłopca, zerwał się ze ziemi i pełen otuchy zawrócił ku domowi.

Ale siły jego były wyczerpane. Zaledwie przebiegł połowę drogi, nogi odmówiły mu posłuszeństwa i padł omdlały na środku gościńca.

Nie słyszał już biedny turkotu wózka, który tuż za nim jechał.

* * *

Na wózku siedział dziedzic wioski, z której był Jaś, i ksiądz proboszcz, staruszek. Wracali obaj z miasta powiatowego z jakiegoś posiedzenia. Tak byli zajęci rozmową, że nie zobaczyli zdaleka biegnącego Jasia. Dopiero, gdy wystraszone konie leżącym chłopcem, uskoczyły w bok, spostrzegli go na śniegu. Wysiedli coprędzej z wózka, podnieśli go z ziemi, a wziąwszy między siebie, kazali woźnicy jechać co tchu ku dworowi.

Gdy jednak przybyli przed dom Jasia, zobaczyli w oknie światełko, a chcąc dać Jasiowi corychlej pomoc, zatrzymali się przed jego chatką. Za małą chwilę byli już w izdebce, a po kilku minutach przywrócili chłopczynie przytomność.

Jaś, odzyskawszy przytomność, opowiedział im o całej swojej boleści i swojem nieszczęściu.

Obydwaj wybawcy słuchali chłopczyny ze łzami w oczach, a gdy skończył, rzekł dziedzic:

— Ksiądz proboszcz będzie łaskaw zostać przy chorej; ja pojadę do domu, by wysłać konie po lekarza, a sam z moją żoną powrócę tu niedługo.

Ksiądz proboszcz zaś dodał:

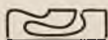
— Zaiste! Jezus jest Miłosierdziem i Jezus cię wysłuchał.

Lekarz przybyły z miasta stwierdził u chorej tyfus, ale ta otoczona opieką dobrej pani dziedziczki i lekarza wkrótce przyszła do zdrowia.

Dziedzic posłał małego Jasia do szkół, a ten zostawszy po skończonych naukach księdzem, zawsze i wszędzie powtarza:

— Jezus jest Miłosierdziem, a kto Mu ufa, wysłuchan będzie!...

Antoni St. Bassara.



Na Golgotę.

Po kościołach światła płoną,
Smutno jęczy dzwon...
Łzą żałoby wzbiera łono
Na Chrystusa skon.

Grają dzwony, smutno grają,
Wśród żałosnych ech;
W ukorzeniu serca tają,
Pierś wstrzymuje dech.

Wiatr po lasach smutno szumi,
Jakby jęcząc, gra;
A choć oko łzę przytłumi,
Jednak serce łka.

Idźmy z Panem na Golgotę
Wśród cierpień i mąk —
Złóżmy przed nim swą zgryzotę,
Skurcz niewolnych rąk!

Idź więc z Panem, a u Krzyża
Kornie z modły stań!
Niech się głowa tam twa zniża
Wśród błagalnych łkań.

On wysłucha to błaganie,
On — co zmarł za lud —
Przyjdzie szczęścia Zmartwychwstanie —
Znikną płacz i trud.

Antoni Socha.





MACIEK BZDURA GADA:

Tem ludziom to się chyba juz w głowach poprzewracało. Gdzie się rusys, to ci kazdy goni za grajcarami, jak chłopaki za dziwkami. Cy to ksiądz, cy pon, chłop, cy zyd, abo jaki insy matareus, kazdy ino za grajcary łapie, ale nie kazdy złapać potrafi.

A to przecie nieładnie być takiem łapigrajcarem.

A zreśtą i co komu z tego przyjdzie? Powiadali gospodarz, że jak jem świniarz podwyzsy za spyrkę na święta, to oni mu za to drozej sprzedadzą wieprzka; jak jem szewc przycyni od zalówek dwie szóstki, to oni mu na kazdem zagonie przy oracce podniesą o dwa grajcary. I bedzie tak na ostatku, ze gospodarz będą mieli to, co casem śmierdzi, a i sewc i świniarz nie wiele więcy.

Weźcie na ten przykład zeniackę. Cy to teraz chłopaki patrzą wiele na gębę dziwki? A jakże! chcielibyście! Oni najprzód opatrzą, cy w chałpie drzewo niespruchniałe, cy jałówka ma śtyry dojki a dwa rogi, cy na polu uroda ładna, a dopiero, gdy, się jem to nada, pytają się, cy dziwka za niego pójdzie. Nie patrzą wam dzisiaj, cy ta przyszła baba jest w sobie tęga, zeby mieć z niej pozytek i wygodę, nie patrzą cy ma obsyrną gębę, zeby było w co uwalić, jak się cłek rozgniwa, ale braliby i pomietło, byle miało kupa morgów i grajcarów skopiec.

Ja wam powiadom, ze jak tak dali pójdzie, to cała ta święta ziemia w jeden grajcar się zamieni.

Co prawda, to tą dawniej i ja od tego nie byłem, zeby grajcarów nie chcieć. Śtyry lata temu powiadam do gospodarza, zeby mi zasługi podwyższyli, bo przecie i Mosiek teraz do garca wódki o kwartę więcej wody doliwa, a do tego jesce i drozej sprzedaje. Gospodarz powiedzieli, zebym o to mówił gospodyni, bo ich robota to ino na piniądze robić, a jak przyjdzie wydawać, to gospodyni rządzą.

Ja ta juz od urodzenia wiedział, ze z babami zawse trudna rzec, ale jak cłek chce, to musi.

Posedem do gospodyni i powiadam jem o tem, a gospodyni, którzy prali chusty, lunęli mnie przez łeb mokrem nadołkiem. Zal się jem mnie zrobiło potem i padają: „Idź, idź Maciuś spać, a we dnie rób co do ciebie należy, a ja ta o tobie pomyślę“.

Moja gospodyni chyba mają to myślenie gdziesi bardzo głęboko, bo juz śtyry lata myślą, a jesce ono z nich nie wyleciało.

Mnie się zdaje, ze jak o mnie z moją gospodynią, tak samo będzie i z prefesurami. Ci panowie, co to jadą do Lwowa po piątki, uradzili, że pomyślą, aby jem dać więcej grajcarów, ale na myśleniu się pewnie skońcy.

Ja tak przeciw grajcarom gadam, a gazyciarze mogą to wziąć do siebie i gotowi mi szóstek nie przysłać. To ino insi niech za grajcarami nie patrzą, ale mnie się przydadzą, o przydadzą!

Wzrok ofiary.

XIV. Restauracya pod szkieletem.



Minęło kilka dni. Tak nazwana „Tajemnicza zbrodnia“ zajmowała dalej żywo opinię publiczną, co więcej, zaczęła ją niepokoić. Śmierć Rowera ciągle jeszcze tworzyła temat rozmów codziennych. — Jakób Dantin pozostał dalej jeszcze dramatyczną postacią. Jedni uważali go za winnego i popierali swe twierdzenie najrozmaitszemi plotkami, zebranemi o jego dawniejszem życiu, inni twierdzili, że jest niewinny i zbierali na to dowody.

Tymczasem Bernadet nie tracił nadziei, że uda mu się odszukać sprzedawcę obrazu. Nie działo się to po raz pierwszy, że szukał szpilki w stogu siana. Paryż jest miastem niezmiernie dużem, ale ten tłum ludzki ma swoje stale wytyczone odpływy. Ma on swoje prądy i kanały, przelewa się przez rozmaite lokale brudne i podejrzane, które każdy policyant zna bardzo dobrze. Że tu, czy tam musi napotkać pewnego dnia owego człowieka, w to Bernadet nie wątpił.

A przedewszystkiem: człowiek ten musiał być cudzoziemcem albo przybywać z zagranicy. Ubrany na sposób hiszpański, z pewnością nie miał jeszcze czasu ni sposobności, aby zmienić strój, w którym przybył do Paryża. Bernadet przeszukał wszystkie małe domy zajezdne, wypytywał gospodarzy, przeglądał spisy przyjezdnych. Pokazywano mu najrozmaitszych ludzi, którzy zbiegali się z najdalszych krańców świata.

Bernadet szukał wszędzie, zajmując się wszystkiem z równą ciekawością. Znajdywał dawne zadowolenie, obchodząc każdego wolnego wieczora najrozmaitsze szynkownie, gdzie gromadzą się próżniaki i ludzie przesyceni różnemi rozkoszami życia, aby szaleć wprost w obłąkańczy sposób. Tam to odbywają się tańce trupów na wesołe melodye i inne szaleństwa. Jedną z takich szynkowni była restauracya „pod szkieletem“.

Zapowiedź przedstawianych tam upiorów nieraz rozśmieszała Bernadeta, kiedy przechodził około tej winiarni, położonej w pobliżu jego mieszkania. Bo też zabawne były te drzwi, otoczone czarną rampą i czerwone lampy z napisami i trupiemi głowami, umieszczone na żelaznych podporach.

Kiedy opowiadał raz swoim córeczkom o restauracyi, w której właściciele i służba nosili stroje pogrzebowe, dziewczęta pobladły z przerażenia, a zawsze uśmiechnięta pani Bernadet rzekła z westchnieniem:

— Jak to możliwe, że władze pozwalają na takie łajdactwo?

A dobroduszny, wyrozumiały na wszystko Bernadet starał się usprawiedliwić te chorobliwe wybryki.

— Ostatecznie czyż to komu szkodzi?

Szukając sprzedawcy obrazu, Bernadet poszedł i do tej restauracyi. Przedstawienie ze szkieletem nie zajmowało go wcale, natomiast widzowie byli bardzo ciekawi. W małej sali, służącej (zapewnie dawniej za zwykłą winiarnię, pomalowano ściany całkiem czarno. Na ścianach wisiało mnóstwo wdzięcznych obrazów, wśród nich stały w pokoju trumny z dębowego drzewa, oświetlone świecami i służące za stoły.

Karawaniarz w czarnym, przybranym żałobą kapeluszu zapytał Bernadeta:

— Jaką truciznę chcesz pan spożyć przed śmiercią?

Bernadet patrzył z uwagą na zebranych w restauracyi: próżniacy, pasożyci; tu i tam jakiś rzezimieszek z okolicznych obwodów miasta; obok kilku młodszych, niedoświadczonych ludzi.

— Trochę cierpliwości, drodzy bracia — mówił gospodarz, ubrany w żałobę — niebawem będziecie mogli wejść do trupiarni.

Goście wybuchnęli śmiechem.

Bernadet był tem wszystkiem mocno zakłopotany; aczkolwiek przyzwyczajony do szumowin i ohydy zbrodni, czuł, że te komedye i błazeństwa ranią dotkliwie jego zdrowe, szczere poglądy na swiat.

Po słowach gospodarza, na dany znak zagasły światła gazowe; wdzięczne obrazy zmieniły się nagle w przerażający sposób. Miejsce pięknych, jasnowłosych główek zajęły trupie czaszki; ich śmiech zamienił się w wykrzywienie nagich, zbielałych szczęk. Ciała, okryte aksamitem i jedwabiem przekształciły się w upiorne szkielety, pozbawione ciała.

Bernadet oparł się o ścianę, na której też wymalowane były piszczele. Wtem otwarły się drzwi wiodące na ulicę. Bernadet ujrzał rosłego, silnego młodzieńca, którego zadziwiająco blada twarz okolona była dobrze utrzymaną, kruczo czarną brodą. Młody człowiek wszedł do sali pewnym krokiem, rozejrzawszy się wpierw do około po zaciemnionym kłębami dymu pokoju.



Wchodzący mógł liczyć około trzydziestu lat życia, miał wygląd rzeźbiarza lub malarza, w jego ruchach i śmiałem spojrzeniu malował się jakiś charakter wojskowy. Ale co najbardziej zwróciło uwagę Bernadeta, to wielki kapelusz, rodzaj „sombrera“. Właśnie ten dziwny człowiek miał taki kapelusz. Bezwątpienia było w Paryżu więcej ludzi, którzy nosili podobne kapelusze. A jednak spotykało się je dosyć rzadko. — Bernadet miał odnośnie do człowieka, który sprzedał portret Dantina, tylko tę jedną jedyną poszlakę. Słaby, słaby, bardzo słaby ślad.

Ale należało i to wykorzystać, co było. A gdyby właśnie ten młody człowiek w tem dziwnem nakryciu głowy, które nawet pani Colar zauważyła, był przypadkiem poszukiwanym nieznajomym? Nie było to nieprawdopodobne. Bernadet doznał

tego właściwego, instynktownego wrażenia, jakiego nieraz doznawał, gdy udało mu się odkryć ślad właściwy lub odnaleść długo poszukiwaną zdobycz.

— Kapelusz — mruknął Bernadet i popijał powoli stojącą przed nim wódkę, nie tracąc ani na chwilę z oczu młodego człowieka.

Nieznajomy zresztą ułatwiał mu to zadanie. Wybrawszy miejsce usiadł przy trumnie stojącej naprzeciwko tej, przy której siedział Bernadet.

Dziwacznie przybrany służący zapytał młodego człowieka czego żąda i zapalił stojącą na trumnie cienką świeczkę woskową. Świeca rozlała blask po twarzy nieznajomego i ułatwiła Bernadetowi czytanie w jego twarzy.

Patrzył, a niezwykła bladość twarzy nieznajomego coraz bardziej pochłaniała jego uwagę. Nieznajomy kazał sobie podać kieliszek wódki, podparł brodę na dłoniach, łokciami dotykał dębowego drzewa tego dziwacznego stołu.

Bernadet patrzył. Nieznajomy nie był widocznie ani stałym gościem restauracyi, ani też nie pochodził z tej dzielnicy miasta. Wygląd jego miał w sobie coś cudzoziemskiego. Była to postać, jaką widuje się często na dworcach, czy w portach, kiedy zagraniczny pociąg lub zamorski parowiec przywozi lub zabiera podróżnych z odległych stron świata.

— Byłby to dziwny wypadek — pomyślał Bernadet — gdyby udało się za pośrednictwem kapelusza, tej jedynej nikłej poszlaki, odnaleść właśnie tego człowieka, którego się szuka.

I natychmiast wymyślił punkt wyjścia, punkt, który adwokaci, starający się przekręcić sprawę i nadać jej inne oświetlenie, nazywają „haczykiem“. Czekał, aż gospodarz zaprosi obecnych, aby zeszli do podziemia szkieletów; zamierzał wtedy skorzystać z ogólnego poruszenia, zbliżyć się do nieznajomego, nie odstępować go ani krok, iść przy jego boku przez ciemny korytarz, prowadzący do podziemnej piwnicy, gdzie na niskiem podwyższeniu stała pusta trumna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZ KONKURS.

Na konkurs ogłoszony przez nas wpłynęło ogółem **36 wierszy,** nadesłanych przez **17 autorów.** Z tej liczby zasługują na druk wiersze 11 autorów, prace innych sześciu poszły do kosza. Odpowiednie do druku wiersze nadesłali P. P.: **Jantek z Bugaja, Piotr Lipowiak, Jozef Trembecki, Szymon Filar, Karol Baron, Michał Niewola, Józef Kapuściński, Zygmunt Bogdański, Jędrzej Postrożny** i **Antoni Socha.**

Nazwiska autorów podajemy w tym porządku, w jakim prace wpływały.

Niektórzy z wyżej wymienionych nadesłali po dwa i trzy wiersze, my jednak wybraliśmy z nich najlepsze i te zamieścimy w numerze świątecznym, w ten sposób, że każdego z wymienionych autorów będzie drukowany jeden utwór.

Kto otrzyma nagrody, ogłosimy również w numerze świątecznym.

KRONIKA.

Do Czytelników! Ponieważ przy zbliżającym się kwartale pragniemy nakład uregulować, dlatego prosimy o **odwrotne** nadesłanie zaległej prenumeraty, gdyż w przeciwnym razie tym, którzy dotychczas prenumeraty nie nadesłali i odwrotnie jej nie nadeślą, następnego numeru już nie wyślemy. Prosimy więc o pośpiech.

Kto chce, abyśmy *Rolę* coraz bardziej ulepszali, niech stara się zjednywać nowych prenumeratorów. Im więcej będzie prenumeratorów, tem więcej będziemy mogli wydawać na ulepszenie i powiększenie gazetki. Dla siebie pieniędzy nie potrzebujemy, bo dla Redakcyi jednaki trud, czy pisze dla kilku tysięcy czy kilkudziesięciu tysięcy Czytelników.

Numera od Nowego Roku każdemu nowemu prenumeratorowi, o ile zapas starczy, na życzenie chętnie poślemy.

Manewry cesarskie. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że manewry cesarskie w roku bieżącym odbędą się nie w południowych Węgrzech, jak poprzednio projektowano, lecz w Galicyi środkowej po obu stronach Karpat, t. j. galicyjskiej i węgierskiej. W tych manewrach wezmą udział korpusy X (z Przemyśla) i XI (ze Lwowa) wraz z odpowiedniemi oddziałami obrony krajowej, korpus VI (z Koszyc) wraz z odpowiednimi oddziałami honwedów, tudzież rozmaite wojska korpusów sąsiednich. Manewry prowadzone będą zupełnie na stopie wojennej i kierowane będą tak. jak gdyby chodziło o prawdziwą wojnę. Ostatnie wielkie manewry w Galicyi odbyły się, jak wiadomo. w roku 1903, czyli przed siedmiu laty.

Straszna śmierć. Włościanin St. Śpiech z pod Drohobycza wracał z Gwoźnicy do swej wioski Blizianki. Śnieżyca zasypała zupełnie drogi tak, że zabłądzić można było znając nawet najlepiej okolice. Co gorsza — bo śnieg zasypał wszystkie rozdoły i przepastne parowy, w które ta górska okolica obfituje. Śpiech ufał jednak Bogu i wracał do domu z wiarą, że jakoś przecie do domu się dostanie. Niespodziewanie o kilkanaście kroków od swej chaty stracił wszelki ślad i potknąwszy się spadł w głęboką przepaść, z której wydostać w żaden sposób się nie mógł, bo lekki, puszysty śnieg uniemożliwiał mu wygrzebanie się z tej śnieżnej topieli. Po długich mękach, oczekując daremnie pomocy umarł nieszczęśliwy zasypany śniegiem.

Tymczasem żona i dzieci w domu daremnie wyczekiwały powrotu ojca. Dopiero w kilkanaście dni po tym wypadku, gdy śnieg częściowo stajał, jeden z synów, Antoni, idąc po wodę zauważył, że ze śniegu w rozdole wystercza jakieś odzienie. Przypatrzywszy się lepiej, poznał że to ubranie jego ojca. Zawołał matkę i oboje zaczęli odkopywać nieboszczyka, w którym poznali swego żywiciela. Przyczyną strasznej śmierci tego gospodarza był jedynie brak poręczy na drodze, która prowadziła nad przepaścią. By uniknąć podobnych wypadków, powinna każda gmina dbać o to, by w miejscach niebezpiecznych na drogach gminnych ustawione były poręcze. Kawałek żerdzi, przybity w tem miejscu, byłby na pewno zapobiegł śmierci nieszczęśliwego człowieka.

Dr. Karol Lueger, burmistrz miasta Wiednia, o którego ciężkiej chorobie pisaliśmy w nrze 11 *Roli* umarł we czwartek zeszłego tygodnia. Dziś, podając obrazek przedstawiający zmarłego, zrobiony według najnowszej jego fotografii, dodajemy jeszcze parę szczegółów z ostatnich chwil jego życia. Kiedy ś. p. Lueger zachorował, codziennie otrzymywał setki listów, w których poczciwi Wiedeńczycy radzili mu, jak się ma leczyć. W jego pokoju znajdowało się codziennie tyle prześlicznych kwiatów — znoszonych mu przez Wiedeńczyków, że co wieczór musiano je wozem wywozić do szpitala, dokąd posyłał je chory burmistrz dla innych chorych. Pogrzeb śp. Luegera odbył się w ubiegły poniedziałek, przy współudziale kilkuset tysięcznych tłumów. W całem mieście płonęły wszystkie latarnie okryte czarną krepą.



W pogrzebie wziął również udział sędziwy Cesarz. Wieńców, ofiarowanych na trumnę, było tysiąc kilkaset.

Trzeba bardzo ukochać, aby być tak kochanym!

Wychodźtwo do Prus. Od miesiąca już zaczęła się sezonowa emigracya robotnicza do Prus i Niemiec. W ostatnich dniach przejeżdża dziennie przez Kraków 8 pociągów, przewożących robotników z całego kraju z powiatów tarnobrzeskiego, śniatyńskiego, husiatyńskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Dziennie przejeżdża już teraz około 6.000 robotników przez Kraków. Robotnicy spieszą się z wyjazdem w tem przekonaniu, że im wcześniej na „targowiska ludzkie“ przyjadą, tem prędzej i lepszą pracę znajdą; chcą przeto uprzedzić dalsze zastępy, jadące do połowy kwietnia, właściwego terminu rozpoczynania polnych robót. Z powodu napływu masy robotników już teraz, władze pruskie robią trudności, szczególnie mężczyznom i zwracają z Mysłowic jadących bez kontraktów pracy. Zwróceni do Krakowa robotnicy zalegają poczekalnie, wyczekując na pociągi, które mają ich odwieźć z powrotem do stron rodzinnych. Dobrze jeszcze, jeżeli zwróceni mają jaki taki grosz na powrót do domu, w przeciwnym razie czeka ich tułaczka i niewypowiedziane trudy.

Odroczenie wywłaszczenia. Pamiętamy dobrze wszyscy, jakie oburzenie wśród ludzi uczciwych różnych narodów wywołała ustawa uchwalona przez Prusaków o wywłaszczaniu braci naszych w Poznańskiem z ich ojcowizny. Jak obecnie dowiadujemy się, wskutek żądania Koła polskiego w Wiedniu, minister spraw zagranicznych, hr. Aerenthal, wymógł w Berlinie przyrzeczenie, że wejście ustawy tej w życie zostanie odroczone. Koło polskie zagroziło, że gdyby Prusacy chcieli wykonywać ową ustawę, to ono nie będzie głosować za trójprzymierzem. Zlękli się Krzyżacy!

Znaczna kradzież. Jak donoszą z Bochni, w ubiegłym tygodniu dokonano tam śmiałego włamania do kasy towarowej na kolei. Niewyśledzeni dotąd sprawcy przepiłowali kraty w oknie, rozbili kasę wertheimowską i zabrali z niej znaczną sumę. W policyi mówią, że skradziona suma wynosi ośm tysięcy koron. Tej samej nocy usiłowano włamać się do sklepu zegarmistrza, położonego w rynku. Złodzieje zostali jednak spłoszeni. Ponieważ żadna zbrodnia nie uchodzi bezkarnie, przeto jest nadzieja, że i tych złoczyńców uda się wyłapać.

Gdzie ja się biedny teraz podzieję? O wzruszającem zdarzeniu donoszą z Nowego Sącza. Przed ławą sędziów przysięgłych stawał tam 73-letni starzec, Stanisław Gucwa, posądzony o podpalenie. Człowieka tego utrzymywała gmina Biała Górna w powiecie grybowskim. Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił podsądnego, ponieważ nie było dowodów, jakoby on był podpalaczem. Gucwa, głuchy i ułomny nie słyszał wyroku jaki zapadł, nic więc nie wiedział, co się ma z nim stać. Dopiero adwokat zawiadomił go, że został uwolniony. Z przerażeniem roztworzył ręce ów starzec i zawołał:

— Gdzie ja się biedny teraz podzieję!

Słowa te wywołały ogólne współczucie; obrońca, sędziowie przysięgli i wszyscy znajdujący się w sali sądowej złożyli dla niego znaczniejszą kwotę. Do reszty rozstrojony nędzarz tem niezwykłem zjawiskiem, nie patrzył już na sypiący się grosz, szukał wzrokiem po ścianach widomego Boga, a zobaczywszy obraz cesarza, modlił się gorąco. Patrzący mieli łzy w oczach i mówili, że zbrodniarz takby się modlić nie potrafił.

Zabił śmierć, pokaleczył djabła. Wiadomo przecie, że śmiercią nazywamy chwilę odłączenia się duszy od ciała, jak wiemy i to, że djabeł jest duchem, którego widzieć nie można. Są przecież ludzie, którzy opowiadają, że widzieli śmierć lub djabła. Ale takim ludziom dobrze poradzić, aby z taką śmiercią lub djabłem postąpili sobie tak, jak to uczynił wójt we wsi Kołbiel w Królestwie Polskiem. We wsi Kołbiel, w powiecie mińsko-mazowieckim, do wójta, który zebrał właśnie za podatki 200 rubli, przybyły w nocy dwie tajemnicze postacie. Jedną była „śmierć“ w białej szacie z kosą w ręku, drugą „djabeł“. Wszedłszy do chaty, śmierć zawołała na wójta:

— Dawaj duszę!

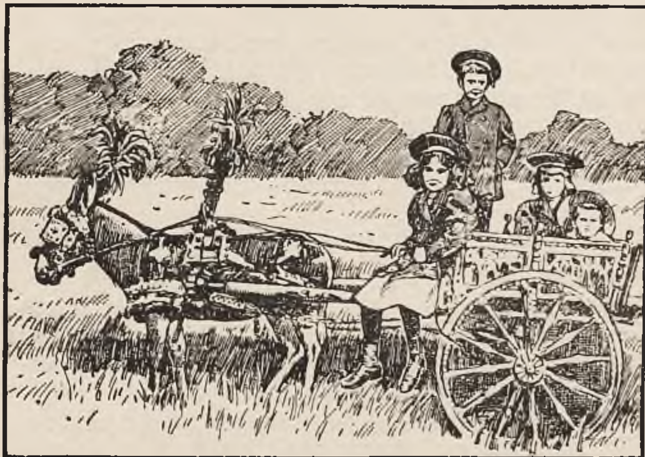
— To nie twoja dusza, to moja! — krzyknął na to djabeł. — Oddawaj ją w moje ręce!



Wójt przelękniony, padł na kolana, błagając, aby pozwolono mu się przynajmniej pomodlić przed zgonem. Wspaniałomyślna śmierć pozwoliła na to, mimo protestów djabła. Ale gdy grzesznik pochylił czoło ku ziemi, ujrzał, że z pod szaty śmierci wyglądały nogi w chłopskich butach. W tej chwili zerwał się z kolan i pochwyciwszy rewolwer z szuflady stolika, począł strzelać. Śmierć padła trupem od pierwszego strzału, djabeł zaczął uciekać, lecz wójt pobiegł za nim i ranił go śmiertelnie. Zadowolenie w całej wsi z ukarania bandytów zmieniło się w zdumienie, gdy okazało się, że obaj rabusie są gospodarzami z tejże wsi, którzy umyślili sobie w ten sposób zrabować pieniądze podatkowe.

Okropna to rzecz, gdy chciwość i nigdy nienasycona żądza majątku pcha ludzi do karygodnych czynów.

Jak jeżdżą dzieci królewskie. Gazety włoskie opisują różne ładne historye o dzieciach królestwa włoskiego, które wychowywane są bardzo starannie i skromnie, jakby były dziećmi zamożnych ludzi.



Ulubioną zabawką tych dzieci jest jazda małym wózkiem, zaprzężonym w osiołka, przybranego pięknie różnokolorowymi piórami.

Znaleziony po pięciu latach. Przed 5 laty zaginął bez wieści 7-letni synek zarobnicy N. Podolańskiej we Lwowie. Zrozpaczona matka rozpoczęła energiczne poszukiwania za dzieckiem, ale pozostały one bez skutku. Po kilkunastu dniach znaleziono zwłoki jakiegoś 7-letniego chłopca w Lesienicach obok Lwowa, które jednak uległy już były zupełnemu zepsuciu. Przypuszczano więc, że jest to synek Podolańskiej, a matka, zawezwana do rozpoznania zwłok, nie mogła temu stanowczo zaprzeczyć, gdyż twarz dziecka była zeszpecona do niepoznania. Władze sądowe pociągnęły ją do odpowiedzialności za nienadzorowanie dziecka i wyrokiem sądu skazano ją na 14 dni aresztu.

Minęło 5 lat od tego wypadku. Aż nagle przed kilku dniami na progu mieszkania Podolańskiej, zjawił się jakiś schorzały chłopczyna i krzycząc: „Mamo!“, rzucił się jej na szyję. Kobieta poznała w nim natychmiast zaginionego syna.

Z rozmowy z nim dowiedziała się następnie, że wówczas przed 5 laty, jakiś wieśniak zwabił go na furę i mimo płaczu i krzyku zawiózł go na wieś, położoną w okolicy Bóbrki.

Tam spędził też chłopak całych 5 lat.

W ostatnich czasach chłopiec zachorował, a wieśniak widząc, że chory nie może już pracować, zawiózł go do Lwowa i zostawił na ulicy.

Tu w mieście ożyły w nim dawne wspomnienia, dopytał się powoli do znajomych, aż wreszcie znalazł się na progu rodzinnego domu u boku matki.

Obecnie matka ta nie zostawi chyba już dziecka bez dozoru, gdyż przekonała się do czego może doprowadzić takie niedbalstwo. W wypadku tym jest jednak nauka i dla innych matek.

Ostrożnie z lekarstwami. Każde lekarstwo, które lekarz zapisze, użyte w sposób przez niego polecony, przynosi zawsze ulgę choremu. Inaczej jednak dzieje się wtenczas, gdy ktoś nie zrozumie, lub nie posłucha polecenia lekarskiego. O podobnym wypadku donoszą gazety poznańskie.

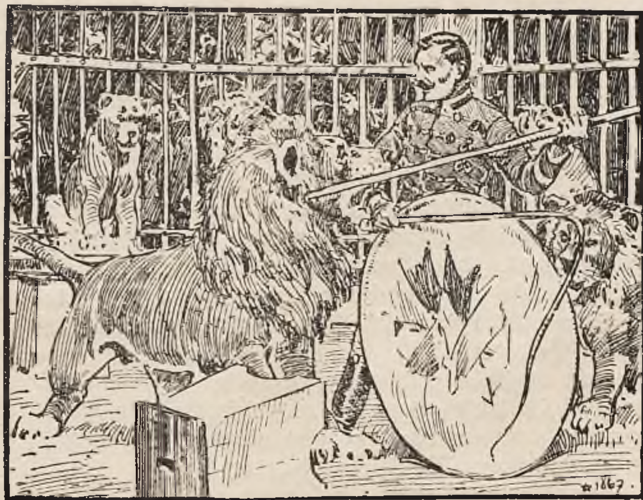
Pewien doktór z Poznania zapisał żonie robotnika Makowskiego z Kobelnicy lekarstwo do smarowania. Kobieta tymczasem zażyła je a po wypiciu padła trupem. — Ostrożnie zatem z lekarstwami; trzeba się dobrze lekarza wypytać, jak ich używać, a polecenia jego ściśle wykonywać.

Zemsta staruszki. Do czego może doprowadzić zawziętość ludzka i chęć zemsty za wyrządzoną zniewagę, świadczy rozprawa, jaka odbywała się w ubiegłych dniach w Rzeszowie przed sądem przysięgłych, przeciw Ewie Kobylarz, liczącej lat 75. Oskarżona jest kaleką, to też przywieziono ją na specyalnem krześle na salę rozpraw. Kto jest jej ojcem, kto jej matką, gdzie jej rzeczywiste miejsce urodzenia, wszystko to zakryte mgłą tajemnicy. Przez cały czas długiego swojego żywota pracowała i zarabiała sobie na utrzymanie. Ostatnie lata spędziła za Majdanem, a gdy już pracować nie mogła, została żebraczką i znalazła przytułek u wieśniaka Hałaty. W tym domu znajdowała się dziewczyna, również przez naturę upośledzona, niemowa, która rozgniewawszy się raz na oskarżoną Ewę Kobylarz, wyrzuciła ją z domu. Ta powzięła z nienawiści zamiar pomszczenia wyrządzonej jej krzywdy. Na trzecią noc po owym zajściu w nocy cichaczem zakradła się pod dom Hałaty i podpaliła strzechę. Cały dobytek Hałaty poszedł z dymem, a on wraz z rodziną pozostał bez dachu na zimę. Ewa Kobylarz wcale się nie ukrywała, rozpowiadała, że ona podpaliła dom i że jeszcze innych gospodarzy z dymem puści. Oskarżona do winy się przyznała. Jako powód zbrodniczego czynu podaje wyrządzoną jej krzywdę. Sędziowie przysięgli wydali werdykt potępiający. Trybunał skazał staruszkę na trzy lata więzienia.

Dziwna rzecz, że za 75 lat życia nie przyszła starowina do rozumu.

Smutny los kaczki. W pismach amerykańskich spotykamy następujący opis smutnych losów kaczki: W niezwykły sposób straciła życie kaczka, należąca do rolnika Perkinsa, za którą właściciel uzyskał najwyższą nagrodę na wystawie drobiu. Kaczka zabrała sią do kilku kawałków drożdży, które chciwie połknęła. Gdy drożdże zaczęły się w niej rozkładać, kaczka zaczęła się tarzać po ziemi. Gdy ją właściciel podniósł, zaraz kaczka pękła jak bomba i została poszarpana w kawałki. Odłam kości trafił Perkinsa w oko i wybił mu je.

Straszny wypadek w cyrku zdarzył się niedawno w Berlinie. Na końcu przedstawienia ustawiono na środku wielką klatkę żelazną, wypuszczono kilka lwów i tygrysów i do środka wszedł ich pogromca, aby pokazywać różne sztuki, których wyuczył.



Jednakowoż jeden z lwów zbuntował się i zamiast przeskoczyć przez obręcz zalepioną papierem, rzucił się ku pogromcy i ugryzł go w ramię. Inne zwierzęta poczuwszy krew, zaczęły się niepokoić i ryczeć. Łatwo mogło przyjść do nieszczęścia, ale pogromca nie stracił przytomności i mimo ciężkiej rany zaczął batem drucianym tak okładać lwa, że ten ze strachu się skulił i pozwolił wyjść swemu panu z klatki.

Wesoły niedźwiedź. Pewien właściciel dóbr na Litwie, wybrawszy się na przechadzkę, znalazł w lesie nieżywą niedźwiedzicę, obok której bawiło się młode niedźwiedziątko. Właściciel ów zabrał je do domu i przy pomocy flaszki zdołał wykarmić. Niedźwiedź rozwijał się szybko i stał się z czasem „uczonym niedźwiedziem.



Gdy tylko córka owego pana zaczęła grać na skrzypcach, niedźwiedź poczynał tańczyć, skakać i stawać na głowie. Dowiedzieli się o tem car i carowa i niedawno odwiedzili owego pana, aby zobaczyć zmyślnego niedźwiedzia.

Narodowość polska w Ameryce. Dnia 15 kwietnia b. r. rozpoczyna się w Stanach Zjednoczonych ogólny spis ludności. Jak donoszą polskie pisma amerykańskie, biuro statystyczne wydało odnośnie do ludności napływowej polskiej następujące rozporządzenie: „Co do osób mówiących po polsku, lub podających się za urodzonych w Polsce, która już nie jest krajem niezależnym, spisujący ma zapytać, czy miejscem urodzenia jest, jak się mówi, niemiecka Polska, austryacka Polska, lub rosyjska Polska i ma zapisać odpowiedź, jak następuje: Poland (Ger.), Poland (Aust.), lub Poland (Russ.)".

Dobrzeby było, aby Polacy korzystali z tego, wiedzielibyśmy bowiem wtedy dokładnie, ilu braci naszych żyje w Ameryce.

Tajemnicza laska. Na jakie sposoby biorą się złodzieje, niech posłuży za przykład następujące zdarzenie: Policya paryska wykryła niepraktykowany jeszcze, a bardzo sprytny pomysł złodziejski. Od dłuższego czasu bowiem ginęły w biurach bankowych w niewytłumaczony sposób większe i mniejsze sumy pieniężne. Zwykle po południu oddają posłańcy kasowi kasyerowi pieniądze, wyliczając się z pobranych kwot. Przy tej sposobności brakło prawie zawsze kilka banknotów, niejednokrotnie zaś całej paczki banknotów; mimo to nie można było podejrzywać posłańców, którzy się wyliczali dokładnie, ani też nikogo obcego.

Dopiero niedawno jeden z agentów policyjnych, stojący na straży w jednym z banków, zauważył, że w chwili, gdy posłaniec przystąpił do okienka kasowego, przy następnem okienku stanął pięknie ubrany pan i pozornie zaczytany w rachunkach, położył na desce przed oknem laskę ze złotą gałką, tak, że rączka laski znajdowała się przy okienku kasowem. Nagle rączka się rozwarła, a wysunął się z niej haczyk, który uchwycił i przytrzymał paczkę banknotów. W następnej chwili pan ów z zupełnym spokojem cofnął laskę i chciał odejść. Naturalnie aresztowano go natychmiast. Był to Anglik, który mieszkał w pierwszorzędnym hotelu. Przy rewizyi znaleziono jeszcze dwie laski ze złotemi gałkami i z ukrytym mechanizmem do łowienia pieniędzy i kilkadziesiąt tysięcy franków w banknotach.

Okropny czyn z biedy i z choroby popełnił pewien oberżysta w miejscowości Riedau pod Lincem, w Górnej Austryi. Zastrzelił swą żonę i dwoje dzieci w wieku 5 i 3 lat, zranił śmiertelnie 9-letnie dziecko, a w końcu popełnił samobójstwo.

Ten się nasiedział. Gdy kto zostanie skazany na dłuższe więzienie, zapewne strach go zbiera przed niem i sądzi chyba, że tam nie wytrzyma. I często zdarza się tak, że w więzieniu kończy swe życie. Z Ameryki donoszą jednak o jednym mordercy, który przesiedział 50 lat, a obecnie został ułaskawiony. Darowano mu resztę kary. Jest to niejaki John Harren, którego w roku 1859 za zamordowanie żony skazano na śmierć a później ułaskawiono na dożywotnie więzienie, a obecnie wypuszczono na wolność. Pół wieku przesiedział we więzieniu i liczy obecnie przeszło 70 lat. Strach pomyśleć jak on tam mógł wytrzymać!

Zuchwały czyn rozbójników. Włochy słynęły niegdyś z rozbójnictwa, tak dalece, że wyraz włoski *banditta*, oznaczający zbója, napadającego ludzi po drogach, przeszedł do wszystkich języków świata, między innemi także do polskiego. W ostatnich dziesiątkach lat bandytyzm włoski się zmniejszył, ponieważ żandarmi tamtejsi, nazywani karabinierami, zupełnie go wyplenili. Czasem jednak powtarzają się napady rozbójnicze w południowej części Włoch, na wyspie Sycylii, gdzie ludność jest zuchwalsza od północnej, a nie lubi pilnie pracować na swoim zagonie. Stamtąd też rekrutują się anarchiści, szaleńcy, którzy mordują królów i inne wysokie osobistości.

Niedawno zdarzył się na Sycylii taki wypadek: Młody bogaty wieśniak poślubił piękną dziewczynę i nazajutrz po ślubie, korzystając z niedzieli, poszli na przechadzkę. Gdy szli ścieżką skalistą nad brzegiem morza, wyskoczyło trzech ludzi ze strzelbami, jeden rzucił się na męża i przytrzymał go, dwaj inni zawiązali chustką usta młodej kobiecie i unieśli ją na dół nad brzeg morza, gdzie wsadziwszy ją na łódkę, odpłynęli. Trzeci pilnował tymczasem męża, a gdy łódka była już daleko, odszedł, zapowiadając, że niezadługo da mu znać, gdzie i ile ma złożyć jako okup za uwolnienie żony.

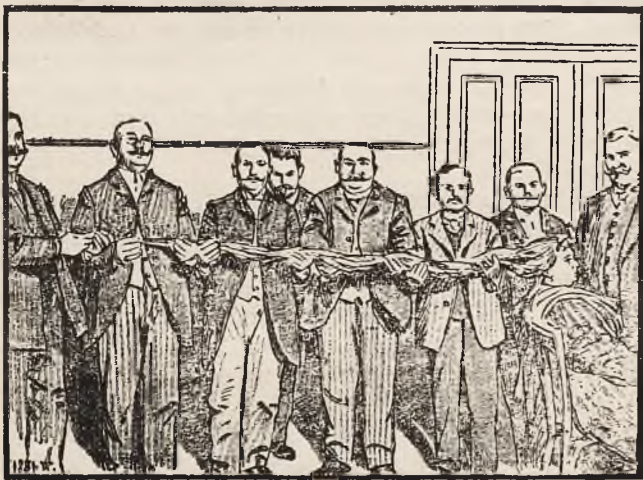


Nieszczęśliwy wieśniak powrócił do domu. Poszukiwania policyi nie odniosły skutku. Któż opisze radość męża, gdy po paru dniach zgłosił się do niego bogaty Anglik, który podróżował po Sycylii dla przyjemności i powiedział mu, że wpadł na ślad, gdzie rabusie schowali uwięzioną. Karabinierzy udali się na miejsce, otoczyli domek, w którym przemieszkiwali zbójcy i nagle wpadłszy, grożąc wystrzeleniem z karabinu, tak przestraszyli pilnującego kobiety bandytę, że odrazu się poddał. Uszczęśliwieni młodzi małżonkowie padli sobie w objęcia. Wypadek ten był szeroko opisywany przez gazety.

Dobry traktament. Dwie kumy Marcinowa i Wojciechowa spotkały w miasteczku K. na targu trzecią kumę Franciszkową, do której od dawna żywiły pewną niechęć i urazę. Zobaczywszy ją z daleka, powzięły jakąś myśl, gdyż nadspodziewanie skierowały swe kroki ku niej i w bardzo grzeczny a uprzejmy sposób zaprosiły na herbatkę do szynku.

Za herbatką szła herbatka, a kumeczki w najzgodliwszej pogadance przesiedziały w szynku sporo czasu. Gdy już tych herbatek przeszła spora liczba, kuma Marcinowa dała jakiś znak kumie Wojciechowej, poczem bez powodu zaczęły pomiędzy sobą kłótnie. Tak się zacietrzewiły kobieciska, że w czasie sprzeczki ulotniły się z szynku, a ich zaproszona nieprzyjaciółka, kuma Franciszkowa, musiała zapłacić za wypitą herbatę, gdyż szynkarz po ucieczce dwóch poprzednich, puścić jej nie chciał. Franciszkowa, poznała, że jej kumeczki takiego kosztownego figla spłatały, ale zarazem nauczyła się, że lepiej w domu napić się herbatki, niż łazić po szynkach, co kobiecie wcale nie przystoi.

Najdłuższe włosy. Włosy są ozdobą każdej dziewczyny i jeżeli która ma ładne, lubi się niemi chwalić.



Ale tak długich i grubych nie ma z pewnością żadna, jak pewna młoda Niemka. Niedawno oglądano ją w Berlinie i zmierzono, że od szczytu głowy do końca warkocza włosy mają długości 1 metr i 94 centymetrów. Umyślnie sfotografowano te włosy, ktore trzymało, stojąc obok siebie, aż pięciu ludzi.

Matka sprzedała dziecko. Jak donoszą z Petersburga, stolicy Rosyi, zdarzył się tam ciekawy wypadek sprzedaży przez matkę swego dwuletniego nieślubnego dziecka za 40 tysięcy rubli, które jej zapłacił ojciec dziecka, bogaty przedsiębiorca.

Matka dziecka jest mężatką, prócz tego dziecka nieprawnego łoża, ma jeszcze dzieci kilkoro. Bogaty przedsiębiorca jest zaś bezdzietnym.

Umowy co do sprzedaży dziecka między jego matką i ojcem, trwały dwa lata. Początkowo przedsiębiorca ofiarował 10 tysięcy rubli, później 20, a nakoniec dał obecnie — 40 tysięcy rubli.

Umowa zawartą zosłała prawnie przed notaryuszem. Odkupiwszy swe dziecko, ojciec uznał je prawnie za swoje własne.

Mąż szczęśliwej handlarki własnem dzieckiem zaciera ręce z radości, że za błąd panieński swej żony zabrał tak grube pieniądze.

Doprawdy, niektórzy ludzie gorsi od bezrozumnych zwierząt!

Zagadki do nagrody.

1. Szarada.

(Nadesłał Karol Baron z P.)

Pierwsze z trzeciem to broń dawniej używana,
Samo drugie rzeka w Polsce dobrze znana
Drugiego z trzeciem w zimie często używacie
A wszystko na stole wielkanocnym macie.

2. Zagadka.

(Nadesłał Wojciech Bober z H.)

Żyje bez ciała, mówi bez języka
Nikt go nie widzi, a każdy to słyszy?

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy oprawną książkę z obrazkami p. t. **„Przygody Jana Chryzostoma Paska".** Nagrodę może wylosować prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 26 marca br. Adres: **Kraków, ul. św. Tomasza l. 32. Redakcya *Roli*.**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 10 *Roli:* 1 Szarada: **Cze-piec,** 2. Zagadka: Każdy człowiek może jeść i pić u „Marty", gdy go ta zaprosi. 3. Łamigłówka: Rola, ogon, lody, anyż.

* * *

Wierszem rozwiązania nadesłał:

1.

Pierwsze „cze" litera a drugie piec będzie —
Wszystko czepiec od dziewcząt pożądany wszędzie.
Ja sobie jem i piję u ciotki, u Marty.
Ale los z nagrodą mija mnie uparty!
Bym dostał nagrodę — to już w to nie wierzę,
Bo zawsze ktoś nagrodę z przed nosa mi bierze,
I jeżeli tak dalej pójdzie Redaktorze,
To „Rolę" z zagadkami, jakem żyw, przyorzę.
Bo już dwa tygodnie orzę pługiem rolę, —
Z zagadkami tylko wieczór się mozolę.

Karol Baron.

Oprócz tego dobre rozwiązanie nadesłali PP.: Jędrzej Malinowski z Cz., Teodor Konoba z U., Ks. Jan Koza z Ż, Ks. E. D. ze Lwowa, Wł. Kępiński z M., Antoni Małecki z L. g., Michał Dudek z Ż., Józef Trembecki z P., Władysław Moskal z G., Piotr Dziatkowiec z B., Karol Bania z B., Józef Strug z L., Michał Pietryka z B., Józef Ralski z O.. Warchoł Adam z Z., Adela Bezokówna z K., Władysław Stefański z G., Józefa Hirszberg z K., Antoni Kardysz z Ż., Jan Inglot z S., Fr. Migdał z S., Wojciech Bober z H., Franciszek Gniadek (wierszem).

* * *

„Namioty Wezyra", jako nagrodę przy losowaniu otrzymał **p. Jędrzej Malinowski w Cz.**

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

PP.: Wojciech Bugała w J.: *Rolę* wysyłaliśmy stale do Niegłowic, gdyż taki adres pan podał — prosimy się upomnieć na poczcie, gdyż ta żadnego numeru nam nie zwróciła. Obecnie adres zmieniliśmy. — Antoni Kardysz w Ż.: Za życzenia jesteśmy szczerze wdzięczni. — Piotr Dziatkowiec w B.: Ewangielie można nabyć w księgarni i będą na całe życie, gdyż co roku się powtarzają. — Władysław Moskal w G.: Za słowa uznania serdecznie dziękujemy, będą one nam bodźcem do dalszej pracy dla dobra Czytelników. — Józef Trembecki w P.: Do końca roku jeszcze daleko, a przecie może los i panu się uśmiechnie. Radzibyśmy, ale to ślepy traf. Wzmianka o konkursie jest w dzisiejszym numerze. — Michał Dudek w Ż.: Doprawdy serce rośnie, gdy w liście od Czytelnika czyta się takie gorące słowa uznania. Za obietnicę serdecznie dziękujemy. — Leja w G.: Zagadki znane, rzeczy własnego pomysłu z chęcią drukujemy. — Jan Łojek w R.: Pismo takie jak *Rola* i za dziesięć lat nic nie straci na wartości. — Ks. Łączewski w Szcz.: Numera *Roli* od Nowego Roku wysłaliśmy — kalendarzy niestety już nik mamy, więc wysłać nie możemy, wobec tego przepraszamy serdecznie. — Karol Baron w P.: Owszem prosimy o wstąpienie — może się co znajdzie.

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.: Ks. Antoni Konopiński z M., Andrzej Wieszchałek z S., Piotr Urbański z S., Ks. Antoni Tyczyński z A., Bolesław Weiss z D., Leonard Gałuszka z P., Andrzej Tomana z P., Ks. Łętowski z Sz. Gawin z R., Stanisław Pochopień z S., Wiktor Tabaczkowski z Ż. (2 K). Stefan Bajda z B. (1 K)., Szymon Opoka z S.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 15 marca:

Buhaje	Kor. 110	do	225	za sztukę
Woły z paszy	„ 140	„	250	„
Krowy	„ 100	„	224	„
Jałówki	„ 60	„	140	„
Cielęta	„ 22	„	52	„
Swinie	„ 160	„	170	za 50 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie 15 marca:

Pszenica	Kor. 13·20	do	13·60	za 50 kg.
Żyto	„ 9·—	„	9·20	„
Jęczmień	„ 7·50	„	7·70	„
Owies	„ 7·70	„	7·80	„
Otręby pszenne i żytnie	„ 5·50	„	5·60	„

NASZE DZIECI.

— Mamusiu, czy jak będę duży, też muszę sobie dać całą głowę ogolić i tylko z tyłu trochę włosów zostawić, jak tatuś ma?

TAKŻE TRUD.

— Ja, tobym tam mógł się bez wszystkiego obejść — i bez pracy i bez wszelkich innych trudów — ale bez snu — to nigdy!

ŚWIETNE KARJERY.

— A cóż tam wasze córki, Magda i Jewka porabiają?

— Ho, ho! im jest doskonale, obydwie są w Krakowie za mamki.

— Życie jest ciężkie —
rzekł tragarz do stróża.
Stawiając ciężką pakę
pośrodku podwórza.
— Życie jest brudne —
rzekł stróż do tragarza —
Często miotłę przez dobę
zedrzeć mi się zdarza.

W SĄDZIE.

Sędzia: Człowieku, jak ty się możesz jeszcze śmiać? zbiłeś żonę, że aż się rozchorowała.

Oskarżony: Świetny sądzie! proszę mi wybaczyć, ale stało się to za naszego pożycia małżeńskiego pierwszy raz, że ona mnie nie zbiła.

— A co wy tam robicie? Czy chcecie rozwalić nowe oparkanienie cmentarza?

— A tak, chcemy cmentarz rozszerzyć.

— Dlaczego, czy za mały?

— Jak na teraz nie jest zamały, ale nie można wiedzieć jak będzie na przyszłość. Oto przybył nam jeszcze jeden doktór, a każdy przecie chce coś zarobić.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.